POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — *Dnia 19-go października 1946 r* — **Rok VIII. Nr. 42**

POZBAWIAJĄ OBYWATELSTWA

T.zw. rząd tymczasowy w Warszawie ogłosił 27 września 1946, w postaci swej uchwały, żałośnie poroniony utworek-potworek nędzy prawnej i rozpaczy umysłowej, w którym gawędzi, że pozbawia obywatelstwa polskiego naprzód jen. Władysława Andersa, a następnie 75-iu oficerów W.P. w stopniach pułkowników, podpułkowników i majorów, z pięcioma jeszcze jenerałami: Kopańskim, Maczkiem, Chruścielem, Malinowskim i Masnym na czele.

Nic nowego na świecie.

Właściwie imci Żymierski i sp. przemawia do jen. Andersa i tow. tak jak ów płk. Kuklinowski, służący najazdowi szwedzkiemu na Polskę, do płk. Kmicica, broniącego Jasnej Góry:

— Waćpan może imienia zdrajcy się boisz? Pluń na tych, co cię tak nazwą! Chodź do naszej kompanii. Ja, Kuklinowski, to waści proponuję...

Pan Andrzej, jako że był układny kawaler, odpowiedział mu grzecznie:

— Jesteś szelma, zdrajca, łotr, rakarz i arcypies.

I dołożył coś-niecoś, a potem uspokajał ks. Kordeckiego:

— Bardzom to politycznie uczynił, a że on tam przed nikim słowa nie piśnie, to pewno.

Było to w czasach, kiedy Karol Gustaw przemawiał do Polaków wiernych Ojczyźnie tak właśnie, jak teraz w uchwale przeciw jen. Andersowi i w jej oskarżycielskich zarzutach przemawia Stalin przez Bieruta i sp.:

— Kto bowiem przeciw mnie rękę podnosi, ten jest buntownikiem, gdy jam tu prawym panem... Przez waszą to swawolę i niestałość kraj ogniem płonie... Nie chcecie słuchać napomnień, nie chcecie słuchać praw, to posłuchacie miecza i szubienicy

Aż pan Zagłoba się zdziwił, że tak mu łatwo miotać groźby i kary, boć u Polaków to nie w zwyczaju.

* * *

Odbieranie obywatelstwa Polakom to nie pierwszyzna dla małorządców Stalina w Polsce.

Półtora roku temu, 16-u członków Rządu Polskiego Podziemnego, który pięć lat z górą walczył przeciw Niemcom (nazwiska ich podał krótko przedtem Rząd Brytyjski pp. Stalinowi i Mołotowowi jako osobistości najodpowiedniejszych do narad w sprawie tworzenia Rządu Polskiego Jedności Narodowej) — udało się, na zaproszenie rosyjskiego pułkownika Pimienowa, pod słowem honoru, 27 i 28 marca 1945, na rozmowy z rosyjskim dowódcą jen. Iwanowem i słuch o nich zaginął pod pieczołowitą opieką władz rosyjsko-polskich w Polsce.

Wreszcie, 5 maja 1945, pp. Eden i Stettinius wycisnęli z p. Mołotowa, w San Francisco, przyznanie się, że ci przewódcy pięcioletniej walki podziemnej i nieraz nadziemnej w Polsce przeciw Niemcom zostali uwięzieni i będą sądzeni.

Gdzie i przez kogo?

Okazało się, że w Moskwie i przez sąd rosyjski.

Tak więc t.zw. rząd tymczasowy w Warszawie — (który jeszcze jako t.zw. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego zawarł z Rządem Rosyjskim niezwykle parszywą umowę z 26 lipca 1944, dającą Rosji uprawnienia sądownicze i potwierdził ją następnie zamieniwszy się w t.zw. rząd tymczasowy) — po prostu pozbawił obywatelstwa polskiego tych 16-u wybitnych przewódców polskich, oddając ich pod sąd w Moskwie, gdyż do podstawowych praw obywatelskich należy prawo właściwego sądu we własnym kraju.

I kogoż tak pozbawiono obywatelstwa polskiego przez oddanie pod sąd w Moskwie?

Naczelnych kierowników ruchu podziemnego w Polsce, najbardziej zasłużonych pięcioletnią walką przeciw Niemcom, i to tych właśnie, których nazwiska Rząd Brytyjski wskazał Rządowi Rosyjskiemu jako powołanych przedstawicieli jedności narodowej.

Czy tylko ich?

Dziesiątki tysięcy najofiarniejszych uczestników Armii Krajowej ma dzisiaj w Polsce tylko...obywatelstwo leśne.

* * *

T.zw. rząd tymczasowy w Warszawie umie jednak pozbawiać obywatelstwa polskiego nie tylko dziesiątki lub tysiące, ale i miliony Polaków.

Wszakże bowiem ten t.zw. rząd tymczasowy w Warszawie, w umowie z 15 sierpnia 1945, zrzekł się na rzecz Rosji przeszło połowy obszaru Polski na wschodzie z ludnością w roku 1939 około 13 milionów, z których tylko cząstka mogła uratować swe obywatelstwo polskie przez opuszczenie swych siedzib i przeniesienie się na zachód.

To dopiero było posunięcie co się zowie chwackie i zamaszyste w pozbawianiu obywatelstwa.

Bez źdźbła uprawnienia, czy to ze stanowiska wewnętrznego prawa polskiego, czy to ze stanowiska prawa międzynarodowego, t.zw. rząd tymczasowy, osadzony w Polsce przez Rosję, podstawił się jako druga strona w umowie, potrzebny Rosji na to, by powstała umowa niby dwustronna. W rzeczywistości Rosja, zawierając umowę ze swoimi wykonawcami w Polsce, w osobach pp. Bieruta, Osóbki-Morawskiego, Rzymowskiego i td., zawierała umowę sama z sobą. I taką to umową, do której zawarcia t.zw. rząd tymczasowy przede wszystkim został przez Rosję stworzony i w której podpisaniu stał się najpowolniejszym i najpotulniejszym w ręku Rosji narzędziem, wydziedziczył on miliony ludzi z obywatelstwa polskiego.

O tak, ten t.zw. rząd tymczasowy, właśnie tymczasowy i tylko dla takich robót osadzony, umie pozbawiać obywatelstwa to kilku, to kilkunastu, to kilkudziesięsięciu, to tysiące, to miliony Polaków.

Toż to, po prostu, wyćwiczeni zawodowcy, posępni nałogowcy i nieuleczalni powtórniacy w odbieraniu obywatelstwa.

* * *

Teraz zaś, 27 września 1946, uchwalają w swym ścisłym kółku pozbawienie obywatelstwa 76 wojskowych polskich z najznakomitszymi dowódcami w słynnych bitwach na czele.

Powołują się na ustawę z 20 stycznia 1920 o obywatelstwie polskim. Artykuł 11-ty tej ustawy mówi o utracie obywatelstwa. Była to ustawa, wydana w okresie naszego ustawodawstwa poprawnego i roztropnego, więc jest też sama także poprawna i roztropna. Przewiduje ona utratę obywatelstwa przez nabycie obywatelstwa obcego oraz przez przyjęcie urzędu państwowego w obcym państwie bez zgody Rządu Polskiego.

Powodem obecnego pozbawienia obywatelstwa ma być przystąpienie do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Ale przyjęcie obywatelstwa obcego nie wchodzi tu w ogóle w grę, a przystąpienie do P.K.P.R., jak wskazuje jego nazwa, cel i w ogóle wszystko, z oświadczeniami Rządu Brytyjskiego włącznie, które w Warszwie dziwnie lekceważą, polega właśnie na zakończeniu służby wojskowej w ogóle i przejściu do pracy zawodowej, a nie na wstąpieniu do służby wojskowej brytyjskiej, lub przyjęciu urzędów państwowych brytyjskich, które wymagałoby i dopełnienia warunków ze strony polskiej i zezwoleń oraz zarządzeń ze strony brytyjskiej, o jakich w ogóle nie ma mowy. Powoływanie się na ustawę z 20 stycznia 1920 jest przeto nawet jeszcze bardziej głupie niż kłamliwe.

Raczej zabawnym rysem dodatkowym jest to, że uchwała t.zw. rządu tymczasowego w Warszawie zawiera zarzut przystąpienia do P.K.P.R.:

„...bez zgody właściwych władz Rzeczypospolitej“...

W uchwale, dotyczącej jen. Andersa brzmi to:

„...legalnych władz Rzeczypospolitej...“

T.zw. władze w Warszawie nie są, jak wiadomo, ani właściwe ani legalne — gdyż utworzone samowolnie z całkowitym pominięciem prawa państwowego polskiego — lecz są po prostu osadzone przez Rosję z dodatkowymi machlojkami na najniższym poziomie.

Jeśli zaś mowa o właściwych i prawnych władzach, to przecież pierwsza odezwa, zalecająca przystąpienie do P.K.P.R., ogłoszona 3 września 1946 przez Szefa Sztabu Głównego jen. Kopańskiego, zaczyna się słowami:

„Jestem upoważniony przez Naczelne Władze Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie do oświadczenia co następuje...“

Co, w polskim prawie państwowym, nazywa się Naczelnymi Władzami Polskich Sił Zbrojnych, to wiadomo i... miło usłyszeć powołanie się na to upoważnienie.

W rzeczywistości t.zw. rząd tymczasowy w Warszawie mógłby, od biedy, powoływać się na przepisy o utracie obywatelstwa ustawy z 31 marca 1938, wydanej przez rząd: Składkowski (prezes rady ministrów i minister spraw wewnętrznych) — Beck (minister spraw zagranicznych) — Grabowski (minister sprawiedliwości), która, poza dowolnym rozumieniem działalności na szkodę państwa i niestawienia się na wezwanie władz, przewiduje pozbawienie obywatelstwa z powodu:

1) pięcioletniej nieobecności w kraju i

2) utraty łączności z krajem.

Krótko mówiąc, t.zw. rząd tymczasowy w Warszawie:

1) może rzeczywiście zarzucać tym, których obecnie pozbawia obywatelstwa, pięcioletnią nieobecność w kraju od jesieni 1939, gdy jedni z nich śpieszyli pod broń na obczyźnie przeciw Niemcom, a inni dostali się do obozów Rosji, wspólniczki Niemiec w najeździe na Polskę, i dopiero po dwu latach wydostali się z tamtejszych więzień do Sił Zbrojnych Polskich, aż do jesieni i zimy 1944–45, gdy Niemcy opuszczali Polskę,

2) może nazwać co chce utratą łączności z krajem, który jednak sam wie najlepiej czyja z nim łączność jest lepsza, czy żołnierzy polskich na obczyźnie czy tego t.zw. rządu tymczasowego, osadzonego przez Moskwę.

Na tę ustawę Składkowski-Beck-Grabowski, zresztą zniesioną przez rząd pod przewodnictwem jen. Sikorskiego 28 listopada 1941, zakłopotany t.zw. rząd tymczasowy Osóbka Morawski - Radkiewicz-Rzymowski-Świątkowski jakoś wolał się nie powołać, ale ją i tylko ją, a nie ustawę z r. 1920, ... po swojemu najprzewrotniej zastosował.

* * *

Bywa jednak, naprawdę, że trudno o czymś w ogóle rozmawiać wywodami prawniczymi, gdyż, jak w tej sprawie pozbawienia obywatelstwa, istota rzeczy zamyka się w pytaniu:

— Niby kto kogo?

Nawet nie samozwańcy, ale moskiewscy osadnicy na stanowiskach t.zw. rządowych w Polsce biorą się do pozbawiania obywatelstwa żołnierzy polskich.

Żymierski, wódz obław leśnych w czołgach przeciw młodzieży polskiej po jej walkach przeciw Niemcom, pozbawia obywatelstwa Andersa z Monte-Cassino, Ancony i Bolonii, Kopańskiego z Tobruku, Maczka z Falaise i Bredy, Chruściela z Warszawy.

Toż nawet Zajączek, przed 130-u laty, choć całkiem już wlazł W. Księciu Konstantemu w służbę, nie głosił, że Kościuszko czy Dąbrowski to nie Polacy.

Że też ktoś życzliwy, choćby stary druh Popiel, nie powiedział Żymierskiemu:

— Broń się, chłopie, sam i broń ten swój rząd, rękamy i nogamy, przed takim setnym głupstwem. Przecież przez sto lat będą o tobie śpiewali piosnki jako o bęcwale, który, z Bierutem i Radkiewiczem do spółki, odbierał obywatelstwo Andersowi, Kopańskiemu, Maczkowi i Chruścielowi. To jedno po tobie zostanie ku pośmiewisku pokoleń.

Powiedziano, że w takich sprawach gorszy niż zbrodnia jest błąd, a można dodać, że gorsza niż błąd jest śmieszność.

STANISŁAW STROŃSKI

ZAPISAŁEŚ SIĘ DO PKPR?

Przez sześć lat wojny żołnierz polski walczył o jeden cel, którym było przywrócenie wolności i niepodległości Polski. Jednym jedynym marzeniem żołnierza polskiego w czasie tych lat tułaczki był szczęśliwy powrót do Kraju. Wskutek decyzji powziętych ponad naszymi głowami przez t.zw. wielkie mocarstwa cel nasz nie zrealizował się; marzenia nasze się nie ziściły. Polska nie jest krajem wolnym od okupacji obcej i nie osiągnęła ona niepodległości, bo ma rząd narzucony z zewnątrz.

Cel, który przyświecał nam przez lata wojenne, i teraz, w czasie gdy na świecie panuje pokój, pozostaje dla nas nadal aktualny. Trwając w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie pragnęliśmy, do czasu odbycia się wolnych wyborów w Polsce, być stróżami wykonania tego zobowiązania. Niestety stało się inaczej. Władze brytyjskie ze względów politycznych, postanowiły rozwiązanie naszych szeregów i skierowanie tych żołnierzy, którzy odmawiają powrotu do dzisiejszej Polski — do życia cywilnego za pośrednictwem Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia.

Korpus ten nie był naszym celem ani marzeniem. Stał się jednak dla nas koniecznością, dając duże korzyści i możność przetrwania do chwili upragnionego powrotu do ojczyzny. Naczelne władze polskie, mając na oku dobro sprawy polskiej, której dalej służymy — wprawdzie już nie z bronią w ręku — zaleciły też wstępowanie do PKPR. Nowe warunki służby dla Kraju nakładają nowe, odmienne obowiązki.

Żołnierz polski na obczyźnie stanął przed wyborem: wracać — czy dalej na obczyźnie służyć sprawie polskiej.

Trwające od przeszło miesiąca zapisy do Polskiego Korpusu, Przysposobienia i Rozmieszczenia świadczą, że większość wybrała drogę obowiązku i służby. „Słabych z tęsknoty powrotu do Polski w obecnych warunkach“ jest stosunkowo niewielu.

Wśród tych jednak, którzy zdecydowali się na pozostanie za granicą do chwili możności powrotu do wolnej Polski jest pewien odsetek ludzi wahających się, z różnych względów, z zapisaniem do PKPR. Tych naszych kolegów, którzy — będąc zdecydowani nie wracać — wahają się z przystąpieniem do Korpusu, pragniemy z całym poczuciem odpowiedzialności przestrzec przed konsekwencjami, na jakie się narażają.

Jak już parokrotnie zwracano uwagę ze strony miarodajnych czynników, władze brytyjskie zajmą się losem tylko tych żołnierzy, którzy wstąpią do PKPR. Los pozostałych poza ramami tej organizacji jest niepewny, a najprawdopodobniej będzie on zrównany z losem różnych uchodźców wojennych czy *Displaced Persons*, którymi zająć się mają w przyszłości nieokreślone jeszcze dokładnie władze międzynarodowe.

Brytyjczycy stawiają tę sprawę jasno, motywując swe stanowisko tym, że w czasach tak skomplikowanych jak obecne, kiedy problemy wyżywienia, zamieszkania, zatrudnienia własnych żołnierzy demobilizowanych i sprawa przestawiania się z produkcji wojennej na pokojową pochłaniają gros energii państwa — nie mogą oni mieć nieuregulowanego problemu cudzoziemców w swym kraju, którzy powodowaliby zamęt w ogólnej strukturze powojennej.

Czynniki te zwracają uwagę, że zapisanie się do PKPR tych, którzy mają już pracę w tym kraju jest tylko formalnością i nikt w tym Korpusie nie będzie zatrzymywany bez potrzeby, bo przecież celem PKPR jest skierowywanie ludzi do życia cywilnego. Ci zaś, którzy pracy nie mają, czy to z powodu nieznajomości miejscowych stosunków, czy też języka lub innych powodów — właśnie w Korpusie Przysposobienia mają otrzymać odpowiednie przeszkolenie i przygotowanie.

Warunki zapisu do PKPR, wydane przez *War Office* wyraźnie mówią, że Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia tworzy się po to, aby żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych dopomóc w przysposobieniu się do życia cywilnego i że Armia Brytyjska pragnie usilnie uczynić wszystko co jest w jej mocy, by przyjść z pomocą polskim towarzyszom broni, którzy podczas wojny służyli wspólnej sprawie. Równocześnie w tych samych warunkach jest powiedziane, że „tym spośród was, którzy nie wstąpią do PKPR — Armia Brytyjska nie będzie mogła pomóc“.

Sprawy te dajemy pod rozwagę wszystkim wahającym się z zapisem do PKPR, a którzy zdecydowani są nie powracać do Kraju. Znając warunki zapisu do PKPR oraz konsekwencje pozostania poza ramami tej organizacji — sami oni najlepiej ocenią jak mają postąpić.

FRANCISZEK CZAPIŃSKI

RELIGIA WYSIEDLEŃCÓW

Pod wszystkim, co ziemskie stawiamy dziś kreskę,
o obywatelstwo prosimy niebieskie.

Zmęczyły nas wojny o graniczne płoty,
pozostał nam niebios cichy patriotyzm.

Tłum przed ambasadą gnie swój ludzki szkielet —
nasz Konsul z uśmiechem czeka nas w kościele.

Przestaliśmy ufać wszystkim ziemskim zbójcom —
tu jest Wielka Trójka, tam jest Święta Trójca.

Ziemscy emigranci, nikczemni faszyści
w międzynarodówkę uwierzymy wszyscy.

W międzynarodówkę śmierci bezlitosnej,
kiedy nam na wieki przyjdzie kłaść się do snu.

A organizacja będzie to podziemna:
zabitych w Katyniu opłacze kat z Kremla.

Świat odczłowieczeje w przebaczenia szlochu,
Himmler twarz położy na żydowskich prochach.

Z koncentracyjnego obozu tej ziemi
uwolnij nas, Panie, pułki anielskiemi.

I po partyzantkach, po powstańczych ranach
z okupacją serca przyjdź, Boże Przegranych.

Lecz nie w Hondurasach, Libiach czy Manillach,
tylko w swoim niebie daj prawo azylu.

Azylu wiecznego, Boże wysiedleńców,
co nam ból wygnania ojczyzną uwieńczy.

TADEUSZ NOWAKOWSKI

Przegląd tygodniowy

BILANS PARYŻA

Po 11 tygodniach obrad konferencja paryska dobiegła końca. Jak to zwykle bywa na konferencjach międzynarodowych, delegaci na zakończenie starali się przekonać świat, że nie była stratą czasu i energii, że wyniki nie są bynajmniej nikłe i że dokonano pożytecznego dzieła. Wątpić jednak należy, by sami w to wierzyli, a już z pewnością nie wierzy w to żaden bezstronny obserwator.

Konferencja paryska postawiona była wobec dwojakiego rodzaju zagadnień: z jednej strony tych spraw, które zostały już uzgodnione w łonie „Wielkiej Czwórki", z drugiej zaś — kwestii, co do których Anglosasi i Rosjanie nie mogli osiągnąć porozumienia.

Jeśli chodzi o pierwszą kategorię zagadnień, konferencja zatwierdziła wszystkie decyzje „Wielkiej Czwórki", choćby stanowiły one najbardziej zgniły kompromis i nie posiadały najmniejszego uzasadnienia. Zresztą zmiana ich była niemożliwa, gdyż wielkie mocarstwa z góry zobowiązały się bronić swoich rozwiązań kompromisowych w sposób zdecydowany i głosować za nimi choćby były przekonane, że inne rozwiązania są lepsze. Tym samym nie można było uzyskać większości koniecznej dla zalecenia ich rewizji.

Sprawy poprzednio nieuzgodnione pozostały nadal nieuzgodnione. Owszem, konieczną większością uchwalono zalecenia, idące po linii wniosków anglo-amerykańskich. Rosja zawsze miała tylko 6 głosów przeciw 14 czy 15 głosom narodów wolnych, i w rezultacie blok sowiecki był z reguły przegłosowany. Notabene blok ten całkiem niesłusznie zaczęto nazywać „słowiańskim"; mówi się „*Slav bloc*", choć znacznie słuszniej byłoby dodać jedną literę i mówić „*Slave bloc*" — blok niewolników...

Ale cóż z tych uchwał i tych papierowych zwycięstw, jeśli ostateczna decyzja jest w ręku „Wielkiej Czwórki", gdzie żadne sprawy nie są decydowane głosowaniem i gdzie Rosja posiada veto? Rosyjskie „nie" może każdej chwili przekreślić cały dorobek Paryża.

TRIEST I DUNAJ

„Wielka Czwórka" zbierze się niebawem w Nowym Jorku z okazji Zgromadzenia O.N.Z., aby ustalić ostateczne teksty traktatów. Tam stoczona zostanie ostatnia batalia i okaże się, czy jakiś kompromis jest możliwy.

Głównymi sprawami spornymi są, obok tuzina mniejszych, zagadnienia Triestu i Dunaju. W sprawie Triestu końcowa dyskusja w Pałacu Luksemburskim ujawniła istotne plany sowieckie. Na co mianowicie Mołotow najbardziej nalegał, to na ustalenie rychłego terminu wycofania wojsk anglo-amerykańskich.

Nie trudno się domyśleć o co chodzi: z chwilą wycofania tych wojsk droga dla zamachu stanu ze strony Tity (który po zamordowaniu gen. Michajłowicza wymierzył światu cywilizowanemu jeszcze jeden policzek, bezkarnie dopuszczając się nowej zbrodni, jaką jest skazanie na 16 lat ciężkich robót arcybiskupa Stepinacza) stałaby otworem. Rada Bezpieczeństwa, któraby miała powierzone czuwanie nad bezpieczeństwem Wolnego Terytorium, byłaby sparaliżowana przez veto rosyjskich protektorów Tity. Raz wyszedłszy z Triestu wojska anglo-amerykańskie mogłyby tam wrócić tylko po to, by walczyć.

Anglosasi zdają sobie z tego sprawę i wolą nie ryzykować. Ustalone teksty pozwalają na długie jeszcze pozostawanie wojsk anglo-amerykańskich w Trieście. Ale skoro w razie niepodpisania traktatu pokojowego sytuacja byłaby taka sama, Rosjanie mogą w końcu zgodzić się.

Nie można także wykluczyć jakiegoś kompromisu w sprawie Dunaju pomimo, iż dyskusja w Paryżu skończyła się sowieckim „*non possumus*". Ostatecznie żądania Zachodu ograniczają się do proklamowania zasady, że żegluga na Dunaju jest wolna i nałożenia na satelitów Niemiec obowiązku udziału w konferencji dla uchwalenia nowego reżymu Dunaju. Ale zasada swobody żeglugi jest czczym frazesem, póki państwa naddunajskie są gospodarczo i politycznie przykute do rydwanu sowieckiego, a jeśli chodzi o konferencję, to do udziału w niej w żadnym razie nie można zmusić Rosji, Czechosłowacji i Jugosławii.

Zachód zbyt często niestety stacza ciężkie boje o pozory, zamiast walczyć o rzeczy istotne.

DO CZEGO ZMIERZA P. MIKOŁAJCZYK

Taką walką o pozory było także domaganie się „wolnych" wyborów w Polsce bez jednoczesnego wysuwania warunków istotnie wolnych wyborów i bez wyciągania wniosków z podeptania przez reżym warszawski przyjętych w tym zakresie zobowiązań. Choć Bierut, Osóbka i spółka zignorowali w ogóle noty W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych i choć ordynacja wyborcza z góry przesądza, że wybory będą sfałszowane, nic nie słychać o tym, by państwa Zachodu zdecydowały cofnąć marionetkom warszawskim uznanie, udzielone przecież warunkowo.

Raz jeszcze co prawda fatalną rolę odgrywa przy tym p. Mikołajczyk, który najpierw ułatwił Anglosasom wycofanie się z zobowiązań wobec Polski i uznanie rządu marionetkowego, a teraz cofa się przed krokiem, który by zmusił ich do bardziej stanowczego wystąpienia. Nie zdobywa się mianowicie na proklamowanie, że cała jego koncepcja załamała się i na zbojkotowanie wyborów, przy jednoczesnym apelu do świata.

Pobudki kierujące p. Mikołajczykiem są trudne do zrozumienia. Pojechał do Polski, aby — jak twierdził — „ratować biologicznie naród polski" i w tym celu gotów był współpracować z reżymem komunistycznym. Tymczasem wynikiem jego polityki jest tylko walka prowadząca do wyniszczenia elity ruchu chłopskiego — walka, której PSL wygrać nie może.

Choć jest rzeczą jasną, że nie ma najmniejszych szans wyborów nawet tego rodzaju, jak na Węgrzech czy w Austrii, p. Mikołajczyk decyduje się na udział w nich z samodzielną listą. Wie, że — tak jak w referendum — reżym ustali z góry, ile głosów ma dostać PSL i że jedynym rezultatem samodzielnego wystąpienia będzie jeszcze większa masakra działaczy chłopskich, ale nie chce wyciągnąć z tego wniosków.

Można by zrozumieć gotowość do ofiar, gdyby za ich cenę możliwe było zwycięstwo wyborcze, azckolwiek doświadczenie węgierskie uczy, że pod okupacją sowiecką nawet takie zwycięstwo jest pozorne. Ale poświęcanie ofiar, gdy z góry wiadomo, że do zwycięstwa takiego reżym nie dopuści, jest trudne do zrozumienia.

TAKTYKA AMERYKAŃSKA I SPRAWA CIEŚNIN

Zawsze było rzeczą oczywistą, że wolności Polski nie można wywalczyć kartką wyborczą. Warunkiem odzyskania niepodległości jest całkowita zmiana stosunków w świecie, która jest możliwa tylko wówczas, jeżeli Ameryka rzuci swe olbrzymie siły na szalę, by wymusić na obawiającej się chwilowo wojny i nieprzygotowanej do niej Rosji wycofanie się z podbitych krajów.

Jak dotąd, Ameryka nie jest do tego duchowo przygotowana. Zadawala się ona ciągłym ostrzeganiem Rosji przed nowymi aktami agresji, dając jasno do zrozumienia, że napotkają one na zbrojny opór, natomiast nad poprzednimi aktami agresji przechodzi nadal do porządku dziennego.

Najnowszym ostrzeżeniem dla Rosji jest nota amerykańska w sprawie Cieśnin. Przy tego rodzaju stanowisku Ameryki wydaje się rzeczą wątpliwą, by Rosja ryzykowała atak na Turcję: albo poważnie popuści ze swych żądań, albo też — co wydaje się najbardziej prawdopodobne — przewlekać będzie sprawę w nadziei, że Ameryka się zmęczy i że Turcja, która nie dostała upragnionej pożyczki amerykańskiej, nie wytrzyma gospodarczo i finansowo ciągłego stanu pogotowia oraz wojny nerwów.

Byłoby w każdym razie rzeczą bardzo niefortunną, gdyby Anglosasi uważali samo uratowanie niepodległości Turcji za wielki sukces swej polityki „stanowczości". Byłby to sukces całkiem niewystarczający. Prawdziwym sukcesem byłoby nie zahamowanie pochodu sowieckiego imperializmu naprzód, lecz zmuszenie go do odwrotu.

BROŃ I POLITYKA

Coraz więcej Amerykanów rozumie zresztą, że czas pracuje dla Rosji i że teraz jest pora wyzyskać przewagę amerykańską dla zapewnienia prawdziwego pokoju.

Faktem jest, że rosnący wpływ na politykę amerykańską wywierają czynniki wojskowe. W ostatnich tygodniach czynniki te mnożą różnego rodzaju znamienne demonstracje siły, które wyraźnie obliczone są na zastraszenie Sowietów.

Należy tu przede wszystkim lot „latającej fortecy" z Honolulu ponad biegunem północnym do Kairu bez lądowania po drodze. Niezwykły ten rekord dowodzi, że nie ma takiego zakątka w Sowietach, którby nie był w zasięgu bombowców U.S.A., mogących zrzucić bombę atomową.

Zapowiedziany został także przez lotnictwo amerykańskie lot dużej formacji „latających fortec" dokoła świata, który zadokumentowałby jeszcze bardziej dobitnie możliwości amerykańskie. Co prawda dyplomaci mieli się tego rodzaju demonstracji sprzeciwić i nie wiadomo jeszcze, czy plan dojdzie do skutku. Ale wystarcza, że taka możliwość istnieje dzięki sieci baz amerykańskich opasujących świat.

Jeżeli dodać do tego przygotowywanie baz na Alasce, wielkie manewry floty i lotnictwa w rejonie podbiegunowym, utworzenie stałej floty śródziemnomorskiej i świeżo organizowanie bazy morskiej w Neapolu — to uzyskamy obraz nowej polityki amerykańskiej, prowadzonej bardziej przez Departamenty Wojny i Marynarki, aniżeli przez Departament Stanu. Pytanie tylko: czy ten ostatni, czyli dyplomacja amerykańska, potrafi dostarczone przez czynniki wojskowe atuty odpowiednio wykorzystać?

Londyn, 13 października 1946

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

W dalszym ciągu zanotować można zadziwiający brak komentarzy w prasie brytyjskiej na temat wydarzeń w Polsce. Jedynym wyjątkiem w ub. tygodniu był socjalistyczny tygodnik „*Tribune*", który zabrał głos na temat ordynacji wyborczej w artykule pod tytułem: „Żadnej nadziei dla Polski?" Trudno jest powiedzieć, jaką to nadzieję straciła „*Tribune*" — czy nadzieję wolnych wyborów, czy też nadzieję „kompromisu" pomiędzy PSL, a komunistami. Zdaje się, że i jedną i drugą. Istotnie, „Tribune" stwierdza szczerze:

„Nowa ustawa wyborcza nie daje żadnej gwarancji wolnych wyborów, lecz jest po prostu jeszcze jednym narzędziem rządu w walce o władzę".

Dalsze uwagi pisma zasługują na uwagę ze względu na to, że „*Tribune*" nieraz doszukiwała się w oporze stawianym komunistom jakichś wpływów „reakcyjnych" i „landlordowskich":

„Walka, jaka toczy się obecnie w Polsce bynajmniej nie ma charakteru gospodarczego lub społecznego. Wywłaszczenie wielkich posiadłości ziemskich zostało zaakceptowane jako ostateczne, nie tylko przez legalną opozycję, jaką jest PSL, ale i przez liczne rzesze stojących poza nawiasem, w których szeregach terroryści faszystowscy(?) pomieszani są z anty-sowieckimi demokratami a nawet b. socjalistami. Posiedzenie Rady Narodowej, na którym rozegrały się gwałtowne starcia z powodu nowej ustawy wyborczej, było widownią jednomyślnego przyjęcia 3-letniego planu odbudowy gospodarczej kraju oraz niemniej jednomyślnych protestów przeciwko próbom rewizji zachodniej granicy Polski i mowie Byrnesa w Stuttgarcie.

„Dla ogromnej większości narodu polskiego, począwszy od terrorystów aż do socjalistów, rząd obecny reprezentuje rząd „obcy", narzucony przez przemoc rosyjską. Nawet jeśli polityka rządowa w dziedzinie gospodarczej znajduje poparcie społeczeństwa, i wówczas większość Polaków domaga się, by pozostawiono ich samych i by mogli przeprowadzać te reformy bez obcej interwencji.

„Nie jest problemem czy rząd da sobie radę z wygraniem wyborów. W komisjach wyborczych na prowincji stronnictwa opozycyjne będą miały tak samo niewielką reprezentację, jak podczas referendum. Komisje te będą miały możność pozbawiania prawa głosu każdego obywatela, podejrzanego o łączność z opozycją podziemną. Każde stronnictwo, w każdym okręgu wyborczym, będzie musiało uzyskać 100 podpisów na swojej liście kandydatów, przy czym przeciw każdemu z nich może być wysunięte oskarżenie o kontakt z opozycją. Ponadto, liczba mandatów obliczona jest w ten sposób, że faworyzowane są terytoria zachodnie, całkowicie opanowane przez komunistów. Jeśli się bierze pod uwagę te wszystkie sztuczki, nie ulega żadnej wątpliwości, że wybory mogą być manipulowane z największą łatwością".

Z tych tak trafnych stwierdzeń „*Tribune*" nie wyciąga jednak żadnych wniosków poza pozbawionym przekonania podkreślaniem konieczności... kompromisu. Pismo ani słowem nie wspomina o obowiązkach dopilnowania wolnych wyborów, jakie wziął na siebie rząd brytyjski i amerykański i zadawalnia się załamaniem rąk.

* * *

Wśród miesięczników brytyjskich wyróżnić trzeba redagowany przez znakomitego dziennikarza angielskiego Douglasa Woodruffa „*Free Europe*". We wrześniu pismo to zamieściło specjalny dodatek poświęcony Polakom w W. Brytanii, a w numerze październikowym ogłasza bardzo ciekawy artykuł historyczny o stosunkach polsko-angielskich i kolejnych falach emigracji polskiej w Anglii i Szkocji, ponadto zaś w przeglądzie politycznym ostro potępia politykę UNRRA wobec wysiedleńców polskich. „*Free Europe*" daje wyraz zawstydzeniu, jakie musiało ogarnąć „Anglików, mających zaszczyt zaliczać Polaków do swych przyjaciół", gdy przeczytali w prasie wiadomość o próbie nakłonienia polskich D.P. do powrotu do Polski przez ofiarowanie im 60-dniowych racji żywności i stwierdza, że:

„bardziej trudną do zniesienia obelgę trudno sobie wyobrazić".

Pismo występuje również w obronie b. polskich jeńców wojennych z kampanii wrześniowej i potępia praktyki UNRRA wobec dzieci polskich, których pozbawiono szkół. Wszystko to stanowi przykład zupełnie

„niepotrzebnego marnowania dobrej woli i szacunku Polaków".

Niestety tego rodzaju krytyka skandalicznych metod UNRRA jest, jak dotąd, wołaniem na puszczy.

LECTOR

Polska pod okupacją: KRN — wybory — prasa

XI. SESJA KRN

W Kraju odbyła się XI. sesja Krajowej Rady Narodowej, trzecia w roku bieżącym. KRN, według komunistów stanowić ma tymczasowy parlament Polski. W rzeczywistości zgromadzenie to, złożone z osób niewybranych, jest ciałem zestawionym dowolnie przez komunistów, według ich widzi-mi-się.

W ciągu czterech dni KRN uchwaliła rekordową ilość ustaw, m.in. preliminarz budżetowy na rok 1946 i plan inwestycyjny, trzyletni plan odbudowy gospodarki polskiej, ordynację wyborczą oraz zatwierdziła kilkanaście dekretów rządowych.

KRN jest chyba jednym z „najsprawniejszych" parlamentów na świecie. Uchwalenie tylu zasadniczych ustaw zajęłoby gdzie indziej sporo czasu, byłyby one szczegółowo omawiane, dyskutowane i poprawiane. W dzisiejszej jednak Polsce Krajowa Rada Narodowa nie jest ciałem obradującym ani właściwie uchwalającym, ale po prostu — zatwierdzającym zawsze i wszystko, co rząd jej poda do zatwierdzenia.

Krajowa Rada Narodowa w Polsce, podobnie jak Rada Najwyższa w Rosji Sowieckiej lub *Reichstag* w Rzeszy hitlerowskiej, jest instytucją kamuflującą dyktaturę grupy, narzuconej nam przez ZSRR.

WYBORY

Jedną ze spraw najbardziej nas interesujących, która była przedmiotem posiedzeń KRN, to sprawa wyborów w Polsce. Wbrew poprzednim zapowiedziom KRN znów nie wyznaczyła daty wyborów, uchwaliła tylko ordynację wyborczą według projektu komunistycznego, odrzucając wszystkie inne propozycje i poprawki. W chwili gdy piszemy, tekst zatwierdzonej ordynacji nie jest jeszcze ogłoszony w urzędowym „Dzienniku Ustaw", jedynie radio warszawskie podało streszczenia przemówień, z których można domyśleć się jej ogólnego nastawienia.

Komuniści dążą przez odpowiednio spreparowaną ordynację wyborczą do dalszego utrzymania się przy władzy; chcą oni, by wynik wyborów stał się jak gdyby zalegalizowaniem faktu dorwania się komunistów siłą do władzy i utrzymywania się przy niej dzięki poparciu zewnętrznemu. Dlatego też, podobnie jak przy referendum, nadano prawo głosowania wojsku w czynnej służbie w oddzielnych okręgach i nie dopuszczono przedstawicieli partii politycznych do kontroli czynności wyborczych, pozostawiając to zadanie delegatom rad narodowych, które — jak wiadomo — składają się przeważnie z ludzi mianowanych przez komunistów.

Również wielkie pole do nadużyć daje postanowienie, że praw wyborczych można pozbawić szereg kategorii ludzi m.in. tych, którzy „okryli się hańbą współpracy z Niemcami lub f a s z y z m e m" oraz tych, którzy „czerpali korzyści ze współpracy gospodarczej z okupantem" lub „przeciwdziałali w walce zbrojnej z okupacją". Wiedząc, jak reżim interpretuje te pojęcia, z góry można przewidzieć, że podciągnięty pod nie może być każdy człowiek niewygodny komunistom.

Także duże zdziwienie wywołuje fakt wprowadzenia dwóch kategorii okręgów wyborczych: na „ziemiach odzyskanych" i na „ziemiach starych", z uprzywilejowaniem pierwszych o ile chodzi o liczbową ich reprezentację w przyszłym parlamencie. Tego widocznie wymagała „geografia polityczna" reżimu, ustalona w czasie referendum.

Zrozumiałe jest, że przeciw takiej ordynacji wyborczej, która nie daje uczciwych szans wyborczych opozycji, protestowało zarówno PSL, jak i Stronnictwo Ludowe, reprezentujące jeden z posłów reżimowych (Arczyński) mógł w przystępie szczerości ordynację tę nazwać „murem, którego nie przekroczy reakcja".

W przedwyborczych manewrach reżimu zaszły ostatnio pewne zmiany. Uchwałą konferencji czterech stronnictw (PPR, PPS, SL, SD) zrezygnowano z dalszych prób pozyskania PSL do t.zw. bloku wyborczego, wyrażając równocześnie nadzieję porozumienia ze Stronnictwem Pracy i PSL „Nowe Wyzwolenie".

Porozumienie z tymi dwoma ostatnimi grupami jest niewątpliwe. Jak bowiem wiadomo, obecne Stronnictwo Pracy nie ma nic wspólnego, oprócz nazwy, ze stronnictwem znanym przed wojną i w czasie okupacji, a jest po prostu organizacją opanowaną przez reżim przy pomocy wiadomych sposobów. PSL „Nowe Wyzwolenie" jest grupką secesyjną zaaranżowaną przez komunistów i traktowaną obecnie jako siódme koncesjonowane stronnictwo, wbrew poprzednim uchwałom (z 4.XI. 1945), że w Polsce ma prawo istnienia tylko sześć partii.

Tak jak w chwili obecnej sytuacja się przedstawia, do wyborów pójdzie z jednej strony „blok", z drugiej strony PSL same.

NIE MA WOLNOŚCI SŁOWA

W czasie ostatniej sesji KRN wśród wielu przeróżnych dekretów zatwierdzono m.in. dekret o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Instytucja ta istnieje w Polsce i działa od dwóch lat, jednak dopiero teraz rząd namyślił się, aby dać ją pod stempel zatwierdzający KRN. Takie postępowanie stanowi jedną z licznych osobliwości obecnej „demokracji" polskiej. Równocześnie jednak chodzi tu o sam fakt istnienia takiej instytucji.

Urząd Kontroli Prasy jest głównym organem reżimu służącym do pozbawiania społeczeństwa wiadomości o tym, co dzieje się za granicą i w kraju, specjalnie wiadomości, które mogą być niewygodne lub nieprzyjemne dla dzisiejszych władców polskich i ich przyjaciół. Społeczeństwo polskie żyje odcięte od świata, karmione przez reżim tylko wiadomościami i poglądami dobieranymi pod określonym kątem. Na tym też polega głównie stan, określany pojęciem „żelaznej kurtyny".

Na przykład dotychczas nie ogłoszono w Polsce znanych not rządów W. Brytanii i Stanów Zjedn. w sprawie wyborów. Z treścią tych not prasa reżimowa polemizowała, ale nikt nie mógł ogłosić pełnego ich tekstu. Po zawieszeniu działalności Stronnictwa Pracy wszelkie wzmianki w prasie przedstawiające przebieg wydarzeń w tym stronnictwie były skrupulatnie konfiskowane przez Urząd Kontroli Prasy. Nie dopuszczono także do ogłoszenia oświadczenia sfer katolickich stwierdzającego, że Stronnictwo Pracy pod nowym zarządem nie może uchodzić za polityczną reprezentację katolicyzmu. Również niedawno temu reżim skonfiskował nawet cyfry, które mówiły, że do walki o Warszawę stanęło 50.000 żołnierzy Armii Krajowej, a tylko 800 z komunistycznej Armii Ludowej.

Przykładów podobnych można by przytaczać bez liku.

Równocześnie prasa reżimowa atakuje w niesłychany sposób każde wystąpienie prasowe PSL, o ile ono nie jest zgodne w 100% z tezami komunistów. I tak np. „Gazeta Ludowa" posądzona została ni mniej ni więcej tylko o sympatie pro-niemieckie, gdyż o wyroku norymberskim śmiała napisać, że „rozległa skala sankcji karnych do- [illegible] oskarżonych.

Tak wygląda „wolność" prasy w dzisiejszej Polsce.

WZORY SOWIECKIE

Podobnie jak w wielu innych dziedzinach, tak i w dziedzinie prasy, radia, widowisk i tp. reżim warszawski wzoruje się na życiu sowieckim. Społeczeństwo polskie, podobnie jak obywatele sowieccy, mogą wiedzieć tylko to i tylko tyle, ile cenzorzy uznają za stosowne. Mimo to stan ten nazywa się „wolnością słowa i druku". Oto co na tentemat pisze organ Armii Czerwonej, wydawany w Poznaniu:

„*Czy istnieją w Zw. Radzieckim* — pisze „Wolność" (nr. 595) — *jakiekolwiek ograniczenia wolności słowa i druku! Żadnych ograniczeń nie ma dla tych, którzy korzystają z tej wolności w interesach narodu i celem wzmocnienia tego ustroju społeczenego, który pracujący stworzyli swoim wysiłkiem, swoją pracą, swoją walką — socjalistycznego ustroju społecznego...* "

Jak ta „wolność" wygląda w ZSRR w praktyce można było przekonać się ostatnio z „nagan" i „czystek", które dotknęły różnych pisarzy sowieckich (m.in. Zoszczenkę) za „odchylenia ideologiczne" oraz z zawieszenia paru czasopism z tych samych powodów. Jak daleko zaszły Sowiety w kontroli działalności artystycznej świadczy też fakt udzielenia „nagany" kompozytorowi Szostakowiczowi, który dopuścił się „odchyleń i nieczystości ideowych" — w swej „Dziewiątej Symfonii"!

Polska, kraj kultury Zachodu, sprowadzany jest do tego samego poziomu, który panuje na barbarzyńskim Wschodzie. Wolność słowa, wolność ducha, podobnie jak i inne wolności, o które w minionej wojnie walczył świat ludzi wolnych, a między nimi żołnierze Polskich Sił Zbrojnych — nie są udziałem narodu polskiego. Nasz pobyt na obczyźnie ma między innymi i ten cel, aby wywalczyć narodowi polskiemu prawo mówienia tego, co myśli, tego, czego pragnie.

TADEUSZ NALER

„...na karę śmierci przez powieszenie“

(Korespondencja własna „Polski Walczącej“)

Norymberga,
dn. 2 października 1946.

Niecałe dwie godziny temu skończyłem niezwykłą lekturę: wyrok w procesie norymberskim. I chociaż wyrok ten słyszałem w ciągu ostatnich dwu dni — musiałem powrócić do niego jeszcze raz, gdyż niesposób jest spamiętać szczegóły, zawarte na 322 stronach odbitych na powielaczu, nie licząc w tym wymiaru kary oskarżonym. I właściwie mówiąc, należało by jak najprędzej przetłumaczyć na język polski całość tego wyroku. Będzie to niezwykle interesująca książka, na którą złoży się całość udowodnionych, potępionych i ukaranych zbrodni niemieckich, dokonanych podczas przygotowania i trwania straszliwej, agresywnej wojny. Wyrok zawiera ponadto podstawy prawne powołania Międzynarodowego Trybunału Wojennego, wyposażonego w daleko idące sankcje — do kary śmierci włącznie.

Odwołajmy się do aktu oskarżenia, albowiem on był podstawą całego procesu norymberskiego. Akt oskarżenia dzielił się na cztery zasadnicze rozdziały, oskarżające głównych hitlerowskich zbrodniarzy wojennych o: 1) udział w spisku przeciw pokojowi, 2) nieusprawiedliwioną agresję, 3) zbrodnie wojenne oraz 4) zbrodnie przeciw ludzkości.

Trybunał skrócił linie podziału, wychodząc z założenia, że spisku przeciw pokojowi nie należy oddzielać od wojny napastniczej oraz, że zbrodni wojennych również można nie wyodrębniać w oddzielną całość, mieszczą się one bowiem w ogólnym pojęciu zbrodni przeciw ludzkości.

SPISEK PRZECIW POKOJOWI

Spisek przeciw pokojowi? Czy istniał?

Odpowiedź jest niezwykle trudna, albowiem pod mianem spisku rozumiemy tajne sprzysiężenie ludzi, działających w z góry określonym celu: przeciw panującemu na świecie pokojowi.

Celem partii hitlerowskiej nie była wojna. Celem było stworzenie „wielkich Niemiec“. A taki cel przez nikogo nie może być uznany za zbrodniczy. Znamy bowiem cały szereg prądów politycznych, stawiających sobie za zadanie uzyskanie wielkości państwa. I prądy te są dalekie od zbrodni.

A jednak...istniał spisek przeciw pokojowi. Istniał, chociażby tylko dlatego, że główne czynniki hitlerowskie w programie partii zakładały wojnę, jako środek osiągnięcia celu; wojnę, a nie pokój. Świadczy o tym cały szereg dowodów rzeczowych. Przypomnijmy je!

Kiedy polityka III Rzeszy prowadziła bezpośrednio do zaboru Austrii, Hitler operował wojskiem, a nie wyłącznie środkami dyplomatycznymi. Kiedy z kolei polityka niemiecka postawiła sobie za cel oderwanie Sudetów od Czechosłowacji i włączenie tego kraju do Rzeszy, na widownię wystąpiły znowu plany wojskowe i armia niemiecka ruszyła ku granicy czeskiej. Kiedy wreszcie Hitler likwidował niewygodny stan pomonachijski, działało znowu wojsko, a argumentem w „dyskusji“ z Hachą i Chvalkovsky'm było nie co innego, jak groźba wystawienia dywizji niemieckiej przeciw każdemu batalionowi czeskiemu, któryby uniemożliwiał wejście wojsk hitlerowskich do Czech.

„Konflikt“ niemiecko-polski był również niczym innym, jak tylko szukaniem przez Niemców pretekstu do wystąpienia zbrojnego. Ponieważ zaś Polska takiego pretekstu nie dała, przeto Niemcy za wszelką cenę tworzyli preteksty prowokacyjne, nie mające nic wspólnego z rzeczywistością.

I dlatego przyjmujemy wyrok norymberski z najwyższym uznaniem, ponieważ odpowiedział on całemu światu, mającemu we wrogich nam oczach jeszcze do tej pory bezsensowne zarzuty przeciw zagranicznej polityce Rzeczypospolitej, że nie stanowisko Polski wywołało tę wojnę, ale zdecydowana wola Niemiec; zdecydowana wola rozpoczęcia wojny za wszelką cenę.

W „*Mein Kampf*“ Hitler twierdził, że przodkowie współczesnych Niemców nie dostali swojej ziemi z łaski niebios, lecz musieli ją zdobyć, wydzierając innym panowanie nad żyzną krainą germańską. I powołując się na odległe dzieje, apelował do Niemców współczesnych, aby wzorem przodków stworzyli „Wielką Rzeszę siłą zwycięskiego miecza“.

Przy takim sformułowaniu wojna stawała się w programie partii hitlerowskiej ogólnie przyjętą metodą działania. Że zaś wychowanie młodzieży i całego społeczeństwa szło konsekwentnie po linii wpojenia weń przekonania o konieczności zdobycia dla Niemców nowych terenów dla kolonizacji, można mówić o spisku przeciw pokojowi. „Wielkie Niemcy“ nie przez ekspansję naturalną: kulturalną, gospodarczą i polityczną miały zdobyć nowe tereny, lecz „siłą zwycięskiego miecza“.

W świetle tych zasad „ideologicznych“ taktyka hitlerowska w krytycznych dniach sierpniowych roku 1939-go staje się zupełnie jasna. Żądania Hitlera stają się z dnia na dzień większe. Początkowe postulaty przyłączenia Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy oraz stworzenia eksterytorialnych dróg (jednej kolejowej, a drugiej — szosy), któreby łączyły Prusy Wschodnie z Niemcami, stają się dla Hitlera niewystarczające z tego jedynie względu, iż słabość Zachodu gotowa jest pójść i tym razem na ustępstwa, rozpoczynając rokowania z Niemcami. W dniu 23-im sierpnia 1939 r. Hitler mówi wyraźnie o wojnie, obawiając się nie działań wojennych, ale tego, iż „znowu znajdą się jakieś świńskie psy“, które doprowadzą do zawarcia kompromisu. „Przemawiają do nas językiem Wersalu“ — powie Hitler, odrzucając ten język, albowiem jest to język pokoju. Nie wojny.

ZBRODNIA NAPAŚCI

Ze spisku przeciw pokojowi wyłania się zbrodnia napaści. Z tej zaś zbrodni bezpośrednio wywodzą się zarówno zbrodnie wojenne, jak i zbrodnie przeciw ludzkości. Gdyż w gruncie rzeczy zbrodnie wojenne są jedynie częścią szerzej pojętych zbrodni przeciwko ludzkości.

Do zbrodni wojennych wejdą rozdziały specjalne, jak np. mordowanie jeńców wojennych, strzelanie do rozbitków na morzu, torpedowanie statków ratowniczych, topienie statków neutralnych bez ostrzeżenia i tp. Do zbrodni przeciw ludzkości wejdzie koszmarny krąg potworności, rozszerzany przez Niemców od ziem zachodnich Rzeczypospolitej stopniowo niemal na całą Europę. Tu znajdzie się największa zbrodnia dziejów: likwidacja 6.000.000 Żydów, tu wejdą barbarzyństwa współczesnego niewolnictwa, tu wreszcie umieścimy rozstrzeliwanie zakładników, grabież mienia prywatnego i publicznego, obozy koncentracyjne, w których sadystyczni oprawcy pod pretekstem badań naukowych mordowali tysiące, dziesiątki tysięcy, setki tysięcy, miliony ofiar...

Międzynarodowy Trybunał Wojenny stwierdził w wyroku, iż Niemcy dopuściły się niczym nieusprawiedliwionej agresji na: Polskę, Danię, Norwegię, Holandię, Belgię, Wielkie Księstwo Luksemburg, Jugosławię, Grecję i Związek Sowiecki. Że zaś świat cywilizowany w wielokrotnych traktatach uznał wojnę napastniczą za zbrodnię, skupiając pod traktatami, potępiającymi agresję około 1.000 podpisów przedstawicieli niemal wszystkich państw z Niemcami włącznie — wyrok Trybunału norymberskiego staje się zadośćuczynieniem tęsknot całej ludzkości cywilizowanej, odrzucającej wojnę, jako narzędzie rozstrzygania konfliktów pomiędzy narodami.

SPRAWA KATYNIA

Mówiąc o zbrodniach wojennych, jako jedną z głównych wymienimy mordowanie jeńców wojennych. I tu my, Polacy jesteśmy specjalnie zainteresowani, albowiem w czasie tej wojny padliśmy ofiarą najbardziej barbarzyńskiej, jaką znają dzieje, zbrodni zamordowania 11.000 oficerów Wojska Polskiego, spoczywających w potwornych grobach-olbrzymach katyńskiego lasku na Koźlem Wzgóruz pod Smoleńskiem.

Sprawa Katynia była wielokrotnie omawiana przed Trybunałem. Już sam akt oskarżenia uznał tę zbrodnię za tak potworną, iż wymienił ją oddzielnie w kilku wierszach. Oskarżenie sowieckie postawiło tę zbrodnię na jednym z czołowych miejsc wśród straszliwego kręgu zbrodni wojennych. Potem sprawa Katynia poruszona została przez prokuratora sowieckiego płk. Pokrowskiego w ogólnym oskarżeniu Niemców o mordowanie jeńców wojennych. Przyznać muszę, iż oskarżenie w tej dziedzinie odbiegło od stosowanych przed Trybunałem norymberskim zwyczajów, albowiem oskarżyciele nie znaleźli ani jednego dokumentu niemieckiego, nakazującego ten masowy mord, nie znaleźli ani jednego świadka zastrzelenia 11.000 oficerów. I nie znaleźli ani jednego dokumentu, którýby świadczył o zagarnięciu pod Smoleńskiem przez wojska niemieckie Polaków, sowieckich jeńców wojennych. To była słaba strona — jedyna słaba strona — świetnego oskarżenia o mordowanie jeńców wojennych.

Obrona niemiecka w pierwszych pięciu minutach dojścia do głosu wysunęła przez usta adwokata Goeringa wniosek o przesłuchanie świadków niemieckich na okoliczność Katynia. Pomimo protestów oskarżenia sowieckiego Trybunał dopuścił świadków, wychodząc z założenia, iż zarówno oskarżyciele, jak i obrońcy przedstawią jednakową ilość świadków.

Dokumentacja sowiecka grzeszy w sprawie Katynia grzechami pierworodnymi, zdradzając brak przygotowania idący tak daleko, że nawet numeracja jednostek niemieckich, mających popełnić tę zbrodnię została Trybunałowi przedstawiona mylnie. Również i nazwiska oficerów niemieckich, bezpośrednich sprawców tej zbrodni zostały podane mylnie. Świadczyło to wyłącznie o mało starannym opracowaniu dokumentacji.

I właśnie dlatego zarządzony przez Trybunał przewód specjalny był nieprzekonywający. Bo przecież jest rzeczą oczywistą, że przy zamordowaniu 11.000 oficerów musiały działać zwarte oddziały, a nie jednostki. W konsekwencji zaś jest również rzeczą oczywistą, iż muszą znaleźć się świadkowie-wykonawcy zbrodni. Świadków takich nie znaleziono.

I dlatego wyrok Trybunału norymberskiego, wymierzając najsurowsze kary za mordy dokonane na jeńcach wojennych i wymieniając szereg faktów w tej dziedzinie, nie wymienił Katynia.

Innymi słowy zbrodnia katyńska nie została przed Trybunałem wyświetlona. Pozostaje ona dalej w mroku. W takim samym mroku, jaki panuje w grobach-olbrzymach. Sprawa Katynia pozostaje nadal otwarta. Żąda ona wyświetlenia już nie od Rządu Rzeczypospolitej, ale od całego świata cywilizowanego, który sobie pomnik wieczystej hańby wystawił, rzeźbiony ciszą królującą na Koźlem Wzgórzu.

WYMIAR KARY

Spośród zbrodni przeciwko ludzkości — wszystkie zostały ukarane. Jeżeli jednak piszę „wszystkie“, mam na myśli te zbrodnie, które zostały niezbicie udowodnione. Trybunał bowiem stanął na stanowisku przyjęcia tylko takich dokumentów i świadectw, które w sposób niezbity świadczą o dokonaniu zbrodni.

Przytoczę w tej dziedzinie przykład oskarżonego Baldura von Schiracha, „wodza“ młodzieży hitlerowskiej, a od roku 1940-go do roku 1945-go — „Gauleitera“ Wiednia. Schirach został kiedyś w Wiedniu zawiadomiony o transporcie 12.000 Żydów. Miał ich ekspediować do obozów pracy, o których wiedział, iż w „najlepszym wypadku więźniów tych obozów czeka największa nędza“. Schirach zeznał przed Trybunałem, iż w roku 1943-im dowiedział się o mordowaniu Żydów. Zdawało by się więc, iż wystarczy tych dwu zestawień, aby skazać Schiracha na śmierć. Trybunał jednakże zajął ściśle formalne stanowisko, uważając, iż chociaż Schirach wiedział o mordowaniu Żydów — mógł nie przypuszczać, iż kieruje na śmierć transport z 12.000 osób, ponieważ dostał wyraźny rozkaz skierowania tego transportu do obozów pracy. I dlatego Baldur von Schirach zamiast stryczka skazany został tylko na 20 lat więzienia. Nie sądzę, aby mu to uratowało życie, ponieważ Austria domaga się wydania Baldura von Schiracha, statut zaś Trybunału Międzynarodowego przewiduje wydanie oskarżonego, o ile nie został on przez Trybunał Międzynarodowy skazany na śmierć.

Austria domaga się również wydania uniewinnionego przez Trybunał norymberski Frantza von Papena dla postawienia go przed sądem austriackim, zarzucając mu kierowanie „spiskiem przeciw niepodległości Austrii“.

Co do dwu pozostałych uniewinnionych przez Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze — Hansa Fritschego i Hjalmara Schachta — podniosło się tu aż za wiele krzyku.

Hans Fritsche w stopniu zbliżonym do Juliusa Streichera siał jad nienawiści hitlerowskiej przez szereg lat przez wszystkie rozgłośnie radiowe Niemiec. Różnica jest tylko ta, że Fritsche nie stał na czele radia. Nad Fritschem był jeszcze Dietrich, a nad nim — Joseph Goebbels. Streicher zaś był naczelnym redaktorem swojego „*Stürmera*“. Trybunał w każdym razie nie dopatrzył się wystarczających dowodów winy Hansa Fritschego, uniewinniając go i zażądzając natychmiastowe zwolnienie. Sam Fritsche powiedział w dniu wyroku, iż nie spodziewał się wyjścia na wolność.

Światowej sławy ekonomista — dr. Hjalmar Schacht — należy do tych typów, którzy lepiej rozumiejąc życie, umieją wyciągać zeń konsekwencje. Schacht zrozumiał w roku 1932-im, że Hitler dojdzie w Niemczech do władzy. I dlatego poparł partię hitlerowską. Schacht mobilizował dla Hitlera pieniądze na wybory, Schacht zabiegał o pozyskanie dla hitlerowców względów i kapitałów wielkiego przemysłu niemieckiego. Wreszcie Schacht był motorem nacisku wielkiego przemysłu na prezydenta Hindenburga, nacisku zdążającego do powierzenia Hitlerowi kanclerstwa Rzeszy.

To też *votum separatum* sowieckiego członka Trybunału gen. Nikiczenko spotkało się z powszechnym uznaniem. Myślę, że w społeczeństwach krajów, które przeżyły koszmar niemieckiej okupacji *votum separatum* sędziego Nikiczenko wywoła wręcz entuzjazm, ponieważ społeczeństwa te wiedzą i rozumieją, że gdyby nie było Schachta — nie byłyby możliwe zbrojenia niemieckie. Gdyby zaś nie było zbrojeń — nie byłoby wojny.

Trybunał jednakże stanął na stanowisku formalnym. Udowodnioną bowiem rzeczą jest fakt, iż Schacht już od roku 1938-go zaczął nie tylko bojkotować politykę zbrojeń, ale usiłował ją sabotować. Udowodnione jest również, że Schacht wziął udział w spisku przeciwhitlerowskim, jako jeden z jego czołowych przedstawicieli. Faktem poza tym jest i to, że Schacht został w roku 1944-ym osadzony w obozie koncentracyjnym, z którego uwolniły go zwycięskie wojska amerykańskie.

To też uniewinniając Schachta, Trybunał powiedział światu, że nie chce i nie może karać tych ludzi, którzy widząc do czego zmierza polityka Adolfa Hitlera, przedsięwzięli walkę z tą polityką, idąc nawet tak daleko, że sami stali się więźniami potwornych hitlerowskich „Kazetów“.

„NA KARĘ ŚMIERCI“

Oskarżeni przyjęli spokojnie wyroki, ogłoszone im w wielkiej sali sądu norymberskiego, do której wprowadzano ich kolejno dla wysłuchania tej części wyroku, która wymierzała karę.

We wspaniałym mundurze lotniczym i długich, mających warszawski szyk bronzowych butach, wyświeżony i podstrzyżony „*Reichsmarschal*“ Hermann Goering stanął przed Trybunałem spokojny i opanowany. Przewody, łączące słuchawki Goeringa z mikrofonami tłumaczów były przerwane, i Goering około 2 minut musiał samotnie tkwić pomiędzy dwoma żandarmami amerykańskimi, czekając decyzji o własnym losie.

„...na karę śmierci przez powieszenie“.

„Ideolog“ hitleryzmu — Alfred Rosenberg — usłyszawszy te same słowa, nerwowo rzucił słuchawki, chroniąc się w drzwiach windy, która przewieźć go miała do więzienia.

„Gubernator Generalny“ Hans Frank, jak baletnica wypłynął z drzwi windy, zrobił kilka nerwowych „pas“, ustawiając się bokiem do Trybunału, i tyłem do loży prasowej. Dopiero żandarm amerykański poprawił tę pozycję.

„...na karę śmierci przez powieszenie“.

Frank znowu zrobił kilka niepotrzebnych kroków, depcząc w miejscu. Aż wreszcie znikł w drzwiach windy.

Twarz Sauckla skurczyła się — nie wiadomo dlaczego — stała się pomarszczona i tak mała, jak twarz dziecka, Sauckel niemal płakał, posłyszawszy spokojnie brzmiące w słuchawkach:

„...na karę śmierci przez powieszenie“.

Ponury zastępca Himmlera — Ernst Kaltenbrunner — skłonił się Trybunałowi, gdy go wprowadzono do sali.

„...na karę śmierci przez powieszenie“.

Kaltenbrunner skłonił się i spokojnie wszedł do windy.

Postawa gen. Jodla zdradzała drżenie nóg. Jodl stanął wyprostowany, ale przez cały czas z lekka chwiał się to ku przodowi, to do tyłu. Był to swoisty „ruch wahadłowy“, powstający jedynie wówczas, kiedy wysiłkiem całej woli człowiek usiłuje napiąć mięśnie łydek, aby nogi nie drżały.

„...na karę śmierci przez powieszenie“.

Jodl bardzo wolno odłożył słuchawki, i wyszedł krokiem do przesady powolnym.

Było w tych ruchach — wszystkich skazanych — coś teatralnego, coś nierzeczywistego. I chyba tylko jeden Joachim von Ribbentrop stał przed Trybunałem, jako zwykły, śmiertelny człowiek. Człowiek poważny, blady, przerażony...złamany. Nabrzmiała rozpaczą twarz b. ministra spraw zagranicznych b. Rzeszy zastygła w niemym skurczu przerażenia, a wzniesiona do góry głowa zadrżała raz i drugi, kiedy przez słuchawki dotarły do skazańca słowa: „...na karę śmierci przez powieszenie“.

Ribbentrop był w dniu 1-ym października 1946 roku w Norymberdze najbardziej „ludzki“ ze wszystkich skazańców. Tak samo, jak przez cały czas procesu był największym tchórzem. Może ostatnie słowa, które przed miesiącem powiedział Trybunałowi, dodały mu otuchy, może zrozumiał, że świat cywilizowany musi go ukarać śmiercią, może wreszcie zrozumiał cały ogrom zbrodni, które umożliwiła jego własna „polityka“? Zdawało mi się w każdym razie, że wysłuchując wyroku śmierci Joachim von Ribbentrop powtarzał rzucone już przed Trybunałem zdanie: „...życzę światu zachodniemu więcej szczęścia w ułożeniu stosunków z Sowietami, niż ja miałem“.

Najmniejszy wymiar kary dostał „Grossadmiral“ Karl Doenitz. Jest to rzecz zrozumiała, albowiem Doenitz zdołał na podstawie świadectwa admirała Nimitza, dowódcy naczelnego amerykańskiej marynarki wojennej, udowodnić, iż na morzu bywają takie sytuacje, w których nie można działać zgodnie z przyjętymi przez cały świat zasadami etyki wojny. Jeżeli więc skazany został na 10 lat więzienia, — to tylko dlatego, że tolerował rozkaz Raedera o strzelaniu do rozbitków wojennych. Wreszcie zaś Karl Doenitz, jako ostatnia głowa Trzeciej Rzeszy po Hitlerze, był tym człowiekiem, który zarządził bezwarunkową kapitulację. W „spisku przeciw pokojowi“ udziału nie brał.

KONIEC ZADANIA DZIENNIKARSKIEGO

Wychodziliśmy z sali, w której niejeden z nas spędził niemal rok życia, pod bardzo silnym wrażeniem. Albowiem prostota ogłoszenia wyroku miała w sobie tyle powagi i godności, iż odczuć to musiał każdy z 250 obecnych dziennikarzy. Potem ochłonęliśmy nieco, kiedy w wielkim pokoju pracy korespondentów uwolniony przez Trybunał dr. Hjalmar Schacht powiedział, iż gotów jest udzielać swoich autografów korespondentom, o ile dadzą mu trochę czekolady dla jego dwojga dzieci w wieku 4-ech i 5-iu lat.

Słusznie dziennikarze francuscy krzyknęli, jak na komendę, że ich dzieci nie widziały czekolady przez całe lata okupacji. — I były głodne! — dorzucił z pasją jeden z moich francuskich kolegów.

W obozie prasowym pod Norymbergą rozpoczął się ruch „wsteczny“. Dziennikarze rozjeżdżają się do domów. Orkiestra przygrywa wieczorem w „Grand Hotelu“, akrobaci niemieccy popisują się swoimi sztuczkami przed rozbawioną publicznością międzynarodową.

Tylko na „*Fürchtstrasse*“ — przed gmachem sądu — stoją czołgi i żandarmi amerykańscy legitymują każdego wjeżdżającego do Norymbergi na wszystkich rogatkach miasta. Może jest to słuszne. Ale wydaje mi się, że Amerykanie przeceniają Niemców. Czyżby się mieli zdobyć na zamach? Wątpię... Niemiecka konferencierka w „Grand Hotelu“ zapowiedziała przecież wyraźnie „nowy program z okazji wyroku w procesie norymberskim“.

Czyżby istotnie Niemcy tworzyli nowy program? I chociaż nie wierzę, obejrzałem się instynktownie, chcąc zobaczyć wśród publiczności uwolnionych przez Trybunał Papena, Schachta i Fritschego — polityka, ekonomistę i propagandzistę!

Ale ich w „Grand Hotelu“ nie było, do tego bowiem lokalu w Norymberdze wstęp jest jeszcze ciągle Niemcom wzbroniony.

JANUSZ LASKOWSKI

NA POLAKÓW W NIEMCZECH

Dear Sir,

Many thanks for the money order for £1.10.0 *which I return. I will be much obliged if you will give this sum to any Polish charity you please, as a small help to your unfortunate countrymen.*

Yours sincerely

(Podpis nieczytelny).

Powyższy datek red. „Polski Walczącej“ przeznacza na Polaków w Niemczech.

POSZUKIWANIA

Maria ZAKRZEWSKA zam. Przeworsk, ul. Bernardyńska 109, poprzednio Stanisławów, poszukuje swego najmłodszego syna Wojciecha ZAKRZEWSKIEGO (podobno ma przebywać w Szkocji). Wiadomość przesłać: Stefan, Postbox 2875, Rio de Janeiro.

Edmund MAROSZ, Clark Airfields, Carnforth, Lancs, poszukuje Kazimierza MAROSZA, ur. w 1890 r., aresztowanego przez Niemców w styczniu 1945 r. w Bydgoszczy. Ktoby coś wiedział o jego losie, proszę o wiadomość pod powyższym adresem. Gazety w Niemczech proszę o przedruk.



OD ADMINISTRACJI

Od dn. 1 listopada 1946 spodziewana jest podwyżka przydziału papieru dla licencjonowanych periodyków na terenie Wielkiej Brytanii. W miarę możności technicznych będziemy dążyli zarówno do zwiększenia objętości „Polski Walczącej" do 6-u stron druku, jak i do bogatszej szaty graficznej. Ponadto będziemy mieli możność zaspokojenia wszystkich potrzeb z terenu. P. T. Odbiorców Hurtowych i Czytelników „Polski Walczącej" oraz tych wszystkich, którzy pragną regularnie otrzymywać „Polskę Walczącą" prosimy o kierowanie konkretnych zamówień pod adresem : „Fighting Poland" Trust, Business Offices, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.

Ośrodek Nauczania korespondencyjnego Działu Oświaty T.K.T., 276, St. Vincent Street, Glasgow, C.2, zawiadamia, że od dnia 5 października b.r. przyjmuje nowe zgłoszenia na Kurs Gimnazjalny.

Nadal przyjmuje się zgłoszenia na Kurs Szkoły Powszechnej oraz na Kurs Przedmiotów Polskich (religia, język polski, historia i geografia Polski), przeznaczony dla młodzieży uczącej się w szkołach brytyjskich.

Szeregowi, przyjęci jako uczniowie na poszczególne kursy Ośrodka, otrzymują lekcje i korzystają ze wskazówek Ośrodka bezpłatnie.

Po wszelkie informacje należy zwracać się bezpośrednio do Ośrodka.

SPIS RZECZY

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele ! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo ! Przyjaciele i wrogowie ludu ! Faszyści i czerwonoskórcy !

Staję przed wami dzisiaj prawdziwie wzruszony aż do głębi mojej paczki od mydła. Przed chwilą przeczytałem jeden z wrześniowych numerów pepeerowskiego „Głosu Ludu" wychodzącego w Warszawie. Znalazłem tam reportaż pachnący lipą i rodzimym naszym kwaśnym mlekiem p.t. „Dożynki w Opolu". Opowiem wam pokrótce tę sielankę własnymi słowy, a gdy wyniknie faszystowska potrzeba zacytuję własne słowa towarzyszy dożynkowych, którzy zaszczycili swoją obecnością nie tylko Polskę, ale i Opole i dożynki.

Otóż — moi mili demokraci — trzeba to sobie szczerze powiedzieć, że celem dożynek były nie tylko żniwa. Uroczystości odbywały się całkowicie pod znakiem sierpa i młota, więc nic dziwnego, że na tych dożynkach dorzynano P.S.L., „Gazetę Ludową" i ministra Byrnesa.

Ale do rzeczy, a raczej do osóbek : na stadion, oczywiście ukwiecony, przybył, oczywiście „prezydent", oczywiście Bierut, „witany okrzykami" *— jak pisze reporter. Warto by dokładniej określić treść tych okrzyków, bo np. były ambasador Strassburger też był w swoim czasie w Edinburghu witany okrzykami. Jako stary orator na okrzykach się znam i wiem, że oprócz : „Niech żyje" i „Wiwat" istnieją jeszcze inne. Np. „Wyrywaj na Kreml", „Agent sowiecki", „Lokaj batiuszki", „Oddaj Lwów i Wilno" itp.*

Ale do rzeczy, a raczej do osóbek, a raczej do serów, *bo następny wszedł na stadion „minister ziem odzyskanych" towarzysz Wiesław czyli* Gomółka, *orator z Psiego Pola, który „wyszabrował" sobie niezłą posadę i zebrał obfite żniwo na długo przed dożynkami. Nic więc dziwnego, że reporter poświęcił Gomółce duży ustęp. Słusznie, Gomółka na ustęp zasługuje. Dobry patriota, który orientuje się w dzisiejszych „imponderabiliach polskich" wie, że dożynki bez Gomółki to tak, jak „Polska Zbrojna" bez fotografii Spychalskiego. Zainteresowanie było ogromne. Reporter pisze :*

„Dachy domów w Opolu pokryte były *tysiącami ludzi... „Widocznie — uważacie — brak dachówek, skoro już ludźmi pokrywają dachy na powitanie Gomółki. Reporter podziwia w pochodzie wspaniałe transparenty z lapidarnymi napisami : „Wojsko z ludem, lud z wojskiem". Szkoda, że tylko tyle. Powinno być jeszcze kilka dodatkowych, równie wyraźnych i mocnych w swej treści. Np. „Społeczeństwo z narodem — naród ze społeczeństwem". „Rodacy z Polakami — Polacy z rodakami", i td.*

Pochód dożynkowy rozwiązał się. Był to jedyny problem, który udało się tymczasowemu „rządowi" rozwiązać na ziemiach odzyskanych. Po rozwiązaniu pochodu nastąpiła część rozrywkowa. Jako pierwszy solista wystąpił na estradzie znany monologista, w aktualnym monologu dożynkowym, pióra ulubionego humorysty radzieckiego Mołotowa — wspomniany wyżej towarzysz Wiesław Gomółka. Wczuwając się w beztroską atmosferę sielanki dożynkowej towarzysz Wiesław tak z miejsca „zaiwanił" :

„Muszą nastąpić konkretne czyny. Albo ci, którzy chcą narzucić narodowi interwencje angielskie i amerykańskie w wewnętrzne sprawy polskie — wycofają się ze swego stanowiska, albo naród polski o d i z o l u j e ich od siebie jako zdrajców i szkodników interesów Polski".

Monologista, uważacie, powiedział : „albo-albo". Autor monologu nie sprecyzował bliżej treści tajemniczego słowa : „odizoluje", ale spędzona widownia chłopska domyśliła się reszty, więc przebiegł przez nią dożynkowy dreszcz... Kto odizoluje ? Naród polski. Ponieważ „pierwszym obywatelem" tego narodu jest obywatel Bierut, więc on. Albo drugi obywatel towarzysz Osóbka. A najprawdopodobniej w imieniu jednego i drugiego trzeci obywatel — Radkiewicz. Gomółka rzucił słowo, które stanie się materią w rękach „resortowego" ministra.

Towarzysz Wiesław ciągnął dalej swój monolog — za uszy : „Zbyt wielkie dla Polski sprawy decydują się w obecnym okresie historycznym, aby można było pobłażać obcym *agentom w narodzie polskim".*

To miejsce dożynkowa widownia powitała prawdopodobnie zdrowym chłopskim śmiechem, o czym dyskretnie reporter nie wspomina, gdyż słyszy już śpiewki dożynkowe, które kończą sielankowy występ Wiesława. Towarzysz Gomółka „odizolowuje się" od estrady, po czym na nią wchodzi chór wiejski, który kłania się obcym agentom, zmieszanym na stadionie z narodem polskim i rozpoczyna tradycyjne, obrzędowe śpiewy.

Reporter z radością dodaje, że były tam specjalne zwrotki *na cześć „prezydenta" Bieruta, „ministra" Gomółki i generała-„wojewody" Zawadzkiego. Znając reżim przypuszczamy, że biedny lud polski musiał przyśpiewywać na cześć innych kapacitetów, poświęcając specjalne strofki Dąb-Kociołowi, Belochowi-Belońskiemu, „generałowi" Medres-Groszowi, Cyrankiewiczowi, Borejszy i Litauerowi.*

Ach — mili demokraci — gdyby lud opolski był wolny i nie bał się „odizolowania", poznaliby obcy agenci, co to znaczy prawdziwa szczerość i rubaszność polskiej pieśni ludowej — „w obecnym okresie historycznym".

Pod koniec reportaż dożynkowy staje się namaszczony i wazeliniarsko-podniosły. Co się stało ? Zbliża się moment zaślubin. Historyczny — można powiedzieć „mezalians" — ślub obywatela Bieruta ze słowiańską matką rzek polskich — Odrą ! Bierut jest taktowny, więc podkreśla, że ślub ten bierze w imieniu narodu polskiego.

Powiedzmy mu stąd — my wolni obywatele — zebrani w londyńskim Hyde Parku, że z niecierpliwością czekamy na rozwód jego nie tylko z Odrą, ale z całym narodem polskim, który przy pierwszej okazji „odizoluje" *go od siebie jako „zdrajcę i szkodnika interesów Polski, gdyż nie można — jak mówił sam Wiesław — „pobłażać obcym agentom w narodzie polskim".*

Żegnam was aktualnym, pełnym treści, zawołaniem transparentowym :

„Paczka z mydłem — mydło z paczką !"

„Przejdziem Wartę, przejdziem Odrę, będziem z Sowietami !"

Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce, o tej samej porze na tym samym miejscu.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że celem przyjścia z pomocą Polakom, pragnącym zapewnić sobie przyszłość, otwieramy na łamach „Polski Walczącej" specjalny dział ogłoszeń o ofiarowaniu lub poszukiwaniu pracy po zniżonej taryfie :

Jednokrotne ogłoszenie 4d. za słowo
Dwukrotne „ 6d. „ „
Trzykrotne „ 8d. „ „

POSZUKIWANIE

Robert KŁOSKA, ur. w 1912 r. w Panewnikach Śląskich oraz Henryk NAWRAT, ur. w 1909 r. w Hajdukach Wielkich, pow. Katowice są poszukiwani przez Karola STRÓZIKA, Shira Camp, Inveraray, Argyll, Scotland.

ZWIĄZEK B. JEŃCÓW

z niewoli niemieckiej prosi Kolegów przybyłych z Włoch, szczególnie zaś tych, którzy nie są wcieleni do II Korpusu, o podawanie swych obecnych adresów listownie do Związku, 34, Belgrave Square, London, S.W.1.

W Y D A J E „F I G H T I N G P O L A N D" T R U S T

Adres Redakcji (Editorial Offices) : 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

W a r u n k i p r e n u m e r a t y : (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń : 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne : jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy : jednokrotne 4d., dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices) : 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel. : FLAxman 8600